**Premiera "Drakuli" w Teatrze Miejskim w Gliwicach. Klasyka horroru kontra lęki, które mamy w sobie. Nasza recenzja**

Emo, goth, psychodelizm, oniryzm, sensualizm, egzystencja, lęki, dekadencja i...zapach – jeśli chciałabym opisać „Drakulę” Brama Stokera - premierę w Teatrze Miejskim w Gliwicach (premiera 22 lutego), każde z tych słów wręcz przepycha się w mojej wyobraźni, aby wysunąć się na plan pierwszy. Prawda jest tak, że to po prostu świetny spektakl. Od początku do końca i w każdym aspekcie.

Nie widziałam jeszcze najnowszej filmowej opowieści o najsłynniejszym wampirze – „Nosferatu” w reżyserii Roberta Eggersa. Zapewne nie przez przypadek premiera w Teatrze Miejskim w Gliwicach praktycznie zbiegła się z premierą filmową w polskich kinach (miała miejsce 21 lutego).

Zrobić w teatrze coś oryginalnego, ale nie przerysowanego, bazując na klasyce współcześnie, to podjęcie ryzyka. Bo przecież wampiry w popkulturze nie wzbudzają już lęku, a balansują na krawędzi: między fascynacją nastolatków a kiczem. Historia Drakuli, archetypu wampira, nie budząca sama w sobie już emocji, to tylko literacka warstwa, pod którą kryją się prawdziwe ludzkie lęki. I bardziej chodzi właśnie o zmierzenie się z nimi, konfrontację z tym, co czai się w ludzkich umysłach, a bywa o wiele bardziej przerażające.

**Jakub Roszkowski, reżyser, sprzedaje widzom swoją wizję (jest jednocześnie autorem tłumaczenia i odpowiedzialnym za adaptację) perfekcyjnie.**Z jednej strony wierna adaptacja powieści, z drugiej gra z konwencją horroru. Ale też niewątpliwie "kliknęło" tu wszystko inne, co składa się na teatralny przekaz. Zatem – nie o taki oczywisty strach w tym chodzi. To nie serial na platformie filmowej. Jeśli jednak tego oczekujecie, to odpuśćcie.

**Już od pierwszego momentu mamy wrażenie, że zostajemy wciągnięci w sam środek niepokojących zdarzeń**. Na ciemnej tkaninie falują, nieco rozmyte napisy opisujące piękno Transylwanii, a za plecami widzów na balkonie, pojawiają się ciemne postacie (no tak, mam te skojarzenia z dementorami, zwłaszcza, że i hrabia Dracula mógłby być przodkiem lorda Voldemorta). Przed nami jest "On", na którego gest, postacie wydają z siebie przerażające głosy. Pojawia się uczucie dyskomfortu, bo tak naprawdę nie wiemy, czy lepiej nie odwracać głowy (ale jeśli nie, to naprawdę czujemy się nieswojo, bo oni na nas patrzą, nie my na nich), czy podążać za światłem, a może skupić się jednak na scenie. Ten dyskomfort jest jednak celowy i sprawia, że jesteśmy w stanie permanentnego zaskoczenia. I chociaż znamy tak dobrze tę historię, nie możemy przygotować się na wszystkie sytuacje, których doświadczymy podczas tych ponad 2 godzin. Aktorzy mówią ze sceny i z balkonów. Czasem gdzieś z tyłu. Czasem wchodzą między widzów, balansując na poręczach krzeseł i przechodząc w ten sposób przez rzędy. Jak Lucy ( w tej roli rewelacyjna Klaudia Cygoń- Majchrowska, odpowiedzialna też za ruch sceniczny) na przykład. Czasem ktoś stanie obok nas z kamerą, a potem na ekranie zobaczymy swoją twarz czy dłonie.

**Scenę dzielą przeźroczyste zasłony, wykorzystane w różny sposób, m.in. jako ekran do pokazania kadrów z tyłu sceny, ale imitują też wzburzone morze.** Kamerzysta na scenie, na bieżąco filmujący to, co się na niej dzieje, a co widz widzi w powiększeniu, to zabieg, który widzę w teatrze nie po raz pierwszy. Bywa irytujący, ale nie tutaj. Bo wykorzystano go w mądry sposób, wzmacniając efekt przekazu, a falująca materia, w naturalny sposób zmiękcza i lekko zniekształca obrazy, co wzmacnia oniryczność odbioru. Za scenografią, reżyserią świateł i kostiumami stoi Mirek Kaczmarek. I już sama nie wiem, co z tych trzech składowych przekonuje mnie najbardziej i najbardziej zachwyca. Bo niewątpliwie na pewno gra świateł. Wśród elementów scenografii – choćby studnia w kształcie krzyża. Natomiast na uwagę zasługują tak samo i kostiumy, długie spódnice, peleryny i kurtki, w klimacie pikowano-lateksowym, tak wystylizowane (zwłaszcza u aktorek), że zaryzykowałabym, iż wzbudziłyby zachwyt nawet na pokazie haute-couture. Podkreślmy jeszcze świetną charakteryzację w klimacie emo/goth. A jeszcze muzyka na żywo (Dominik Strycharski) buduje wnętrze plastycznej oprawie.

**Chociaż gra aktorska całego zespołu jest bardzo dobra, na pierwszy plan wysuwają się postacie wspomnianej wcześniej Lucy i Miny (Alicja Stasiewicz)**. Pozornie skontrastowane, przechodzą metamorfozy, które sprawiają, że żadna z nich nie pozostaje jednoznaczna. Relacja między nimi wypada o wiele bardziej interesująco, niż te, które tworzą z mężczyznami.

Rewelacyjny jest turpistyczno-filozoficzno-egzystencjalny monolog ( z elementami groteski) monolog Renfielda (Kornel Sadowski) wygłoszony w ciemnościach sprawia, że prawie widzimy (a i słyszmy) co właśnie konsumuje… Chociaż oczywiście nie o konsumpcję chodzi. A raczej – nie tylko i nie dosłownie.

**Na widowni unosi się trudny do określenia zapach.** Czy jego źródłem jest rozsypana na scenie ziemia? Jest przypadkową wartością dodaną, czy celowym zabiegiem? I czy taki właśnie zapach ma strach?

Na pewno sprawia, że jeszcze intensywniej odbieramy to, co dzieje się wokół nas. I nie tylko na scenie.

**Magdalena Nowacka-Goik**

**Dziennik Zachodni**

[źródło](https://dziennikzachodni.pl/premiera-drakuli-w-teatrze-miejskim-w-gliwicach-klasyka-horroru-kontra-leki-ktore-mamy-w-sobie-nasza-recenzja/ar/c1p2-27303447)